

Ks. JAN BADENI SI

**FILOZOF CHRZEŚCIJAŃSKI**  
**Z II WIEKU,**  
**ŚWIĘTY JUSTYN MĘCZENNİK**



KRAKÓW 2015

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# FILOZOF CHRZEŚCIJAŃSKI

## Z II WIEKU,

### ŚWIĘTY JUSTYN MĘCZENNIK

Ks. JAN BADENI SI

---

W pierwszych latach panowania cesarza Antonina zjawił się w Rzymie, w płaszcz filozofa przybrany, zwolennik i żarliwy apostoł wyśmiewanej, lub pomijanej wzgardliwym milczeniem religii chrześcijańskiej. Był to w swym rodzaju ważny wypadek, zmieniający dotychczasowy stosunek, a raczej opinię powszechną o stosunku chrześcijaństwa do panującego poganizmu. W Rzymie roiło się od filozofów, a przynajmniej od ludzi odróżniających się w tłumie poważnym filozoficznym płaszczem; Antonin sprowadził do Rzymu i porучzył wychowanie przybranych swych synów Marka Aurelego i Werusa najznakomitszym przedstawicielom Portyku, szkoły Arystotelesa i Platona. Obok perypatetyka Sewera, platonika Maksyma, drugiego Maksyma z Tyru, ucznia Plutarcha, stoika Apoloniusza, gromadzili się – prawda, że już nie w pałacu cesarskim, ale po placach, ulicach i zaułkach Rzymu, – zapatrzeni na Wschód mistycy, brudni cynicy, liczni "adepti epikurejskiej trzody"; wreszcie zgadzający się z nimi w praktyce życia, wiecznie i ze wszystkiego drwiący w teorii akademicy, sceptycy, pirroniści. Wszyscy ci ciągle kłócący się ze sobą mędrcy, jeśli w czym się zgadzali, to w głębokiej pogardzie dla chrześcijan "tych ludzi znienawidzonych dla swej bezecności, nędzników zasługujących na najokrutniejsze męki", jak wyraża się Tacyt (1); wierzących w Chrystusa "bez żadnej dobrej racji", jak z zwykłą sobie ironią zapewnia Lucjan (2); "rodzaj ludzi wyznających nowe zabobony i oddanych magii", jak znowu z powagą opowiada Swetoniusz (3). Sami nawet stoicy, którzy przecież, zdawałoby się, powinni byli uchylić głowę przed cnotą i cierpliwością Galilejczyków, woleli tłumaczyć ją za Epiktetem manią, uporem, przyzwyczajeniem. Cesarz, filozof i prześladowca Marek Aureli złożył niezadługo wytrwałość chrześcijan w torturach, na karb śmiesznego, bezpodstawnego uporu (4).

Wrogie te a niesłuszne sądy o chrześcijaństwie podniecali jeszcze Żydzi, których kolonie po całym cesarstwie rozsypane prowadziły zaciętą walkę – dziś jeszcze nie skończoną – z imieniem Chrystusowym; pewnego prawdopodobieństwa dodawały im szalone wybryki i pomysły heretyków podszywających się pod nazwę chrześcijan. Na zewnątrz musiał walczyć chrześcijaństwo z pogaństwem i żydostwem; na wewnątrz z herezjami. Dotychczas walczył niemal wyłącznie świętością życia, cudami, męczeństwem, prostym opowiadaniem objawionej prawdy; z kolei rzeczy i czasu przyzwać musiał na pomoc naturalnego swego sprzymierzeńca: – naukę, a przede wszystkim filozofię.

Wobec wrogiego usposobienia i wyobrażeń o chrześcijaństwie, pojawienie się w Rzymie chrześcijańskiego filozofa ważnym było i być musiało wypadkiem. Nie pierwszy to zresztą raz chrześcijaństwo odwoływało się do sądu zdrowego ludzkiego rozumu, biorąc na świadków i sędziów między sobą a pogańskimi zabobonami, pierwsze, ogólnie przyjęte zasady rozumowe i samychże rzymskich i greckich filozofów i poetów. Kwadratus, biskup ateński wręczył apologię religii chrześcijańskiej cesarzowi Hadrianowi, kiedy tenże r. 127 bawił w starej tej stolicy Grecji i cywilizacji; a niebawem, również w Atenach otrzymał Hadrian drugą apologię z rąk ateńskiego filozofa Arystydesa, ułożoną misternie z samych zdań wyjętych z najznakomitszych mędrców starożytności. Ale innego znaczenia była obrona filozoficzna chrześcijaństwa w Atenach, a innego w Rzymie, metropolii ówczesnego świata. Na Rzym skierowane były oczy wszystkich; chrześcijański filozof który występował tutaj w obronie upośledzonej dotąd religii, – wskazywał poganom, że wszyscy dawni prawdziwi mędrkowie przygotowywali choć bezwiednie drogę Chrystusowi, który ogłosił się iż jest jedyną "Prawdą"; a wykazywał Żydom, iż cały stary Zakon do Chrystusa dążył i w Nim znalazł wypełnienie wszystkich prorocत्व i obietnic: taki filozof wyrzec musiał wpływ, nierównie szerszy i skuteczniejszy, niż go mógł wyrzec w Atenach grecki uczonec. Stąd pod każdym względem pisma i postać świętego Justyna stanąć mogą na pierwszym miejscu w liczonym rzędzie późniejszych apologetów Kościoła; niejedni przedmiot wyłożyli oni jaśniej, barwniej, dokładniej, ale Justyn choć nie pierwszy w porządku czasu utorował im drogę, wpływem jaki wywarł, dobrem jakie zdziałał, a wreszcie nagromadzeniem nieprzebranych materiałów do obrony chrześcijaństwa, następców swych do dalszej walki najskuteczniej zachęcił i niemało ją ułatwił.

Bądź co bądź, pierwszy to "filozof chrześcijański", którego postać i życie dokładniej nam znane. Młode lata spędził na szukaniu prawdy; poznawszy ją walczył za nią nieustraszenie, z gardzącym nią pogaństwem, nienawidzącym jej żydostwem, przekręcającymi ją herezjami; pod koniec życia stanął twarzą w twarz z "filozofem pogańskim", usiłującym stoickimi formułkami przywołać do życia obumarłe pogaństwo. Filozof pogański, Marek Aureli, miał w ręku siłę i skazał filozofa chrześcijańskiego na śmierć; ale Justyn miał za sobą prawdę i ostatecznie "prawda zwyciężyła". Zapoznajmy się teraz bliżej z tą pierwszą, lepiej nam znaną, skryzalizowaną w osobie Justyna, walką na całej linii filozofii chrześcijańskiej z wiedzą pogańską, żydowską czy sekciarską; przypatrzysz się jasno, już w drugim wieku zarysowującemu się, a znów streszczającemu się w Justynie, do dziś dnia niezmiennemu stosunkowi umiejętności ludzkiej do prawdy objawionej.

## I.

Rok urodzenia Justyna przypada na koniec pierwszego, lub może na sam początek drugiego wieku. Rodzina jego od drugiego już pokolenia osiadła w Samarii, w dawniejszym Sychem, ówczesnej: Flavia Neapolis; ale tak dziad jego Bacchius, jak ojciec Priscus, twardo stał przy bałwochwalskich ołtarzach, spoglądając z lekceważeniem na otaczające ich, wyrodzone w różne sekty żydostwo (5). W rzymskiej kolonii Flavia Neapolis, kwitła grecka nauka; miał więc młodociany Justyn sposobność zapoznać się z wiedzą grecką, z rzymską kulturą, z żydowskimi sektami i przesadami. Pogańskie bożyszcza i obrzędy zaspokoić naturalnie nie mogły jego umysłu, jak zresztą żadnego głębszego umysłu na serio nie zaspokajały; Żydzi otoczeni powszechną pogardą, przywiązani niewolniczo do pewnych miejsc, zamknięci w ciasnym kółku coraz bardziej ścieśniających się pojęć, pociągnąć go do siebie nie mogli; najponętniejszą przedstawiała się grecka filozofia, z szerokim widokiem na wszechświat, dotykająca, pozornie czy rzeczywiście, najważniejszych zagadnień, męczących umysł i serce człowieka.

Ale grecka filozofia dzieliła się na tyle różnych, zazwyczaj wprost sobie przeciwnych systematów, ile było słynniejszych filozofów. Który z tych systematów mieścił w sobie największą część, jeśli już nie całą prawdę? Umysł młody, niezepsuty zwrócić się najprzód musiał do stoicyzmu, imponującego nadludzką jakąś nauką, heroicznym poskromieniem zmysłów, podniesieniem

człowieka niemal do rzędu bogów. Ile w tych brzmiących słowach było próżnej, teatralnej pompy – ile wcale nie filozoficznej, a nierozsądnej dumy, tego Justyn z początku nie podejrzewał, ale wnet zupełnie jasno o tym się przekonał. Stoicyzm kazał chować moralność, gnębić ciało, nie czuć, a przynajmniej nie przyznawać się do cierpień; ale dla kogo i dla czego ponosić należało te wszystkie ofiary, o tym zachowywał najgłębsze milczenie. Jak niektórzy późniejsi filozofowie, zawiesił moralność gdzieś w powietrzu, i zwolennikom swoim kazał klękać przed tym nowym bóstwem. Zdrowy rozum Justyna oburzył się na taką nedorzeczność:

"Na początku, opowiada sam (6), oddałem się pod kierunek pewnemu stoikowi. Dość długo z nim zabawiłem, ale gdy niczego o Bogu się nie dowiedziałem, bo i nauczyciel mój nic nie wiedział, i nawet nie uważał tej wiedzy za potrzebną, opuściłem go, a udałem się do innego, którego nazywali perypatetykiem, człowieka, przynajmniej jak sam o sobie sądził, nader dowcipnego. Po paru pierwszych dniach zgłosił się do mnie z prośbą o uregulowanie zapłaty, aby, jak się wyraził, rozmowy nasze lepsze przynosiły owoce. Posłyszawszy te słowa, pożegnałem go, uważając, iż nawet na imię filozofa nie zasługuje. Ale chęć posłuszenia najważniejszych i najgłówniejszych filozoficznych zasad nie wygasła; dlatego poszedłem do bardzo słynnego pitagorejczyka, człowieka chełpiącego się z wielkiej swej mądrości. Rozpocząłem z nim rozmowę, przedstawiając, iż pragnę zostać jego słuchaczem i domownikiem. Powiedz mi, odparł mi na to, czy uczyłeś się muzyki, astronomii i geometrii? Sądziszże, iż zrozumiesz co z rzeczy, prowadzących do życia szczęśliwego, nie poznawszy wprzód nauk, które odrywają umysł od przedmiotów, działających na zmysły i uzdalniają do przyswojenia sobie pojęć umysłowych, tak iżby rozum w samą piękność i w samą dobroć mógł się wpatrywać? Następnie zaczął dalej nauki te wychwalać, unosić się nad ich koniecznością, a gdym wyznał me nieuctwo, pożegnał mię i odszedł"... Doprawdy, było czym się zniechęcić i zropaczyć o filozofii. Stoik nie chciał się nawet wdawać w roztrząśnienie pierwszych zagadnień filozoficznych; perypatetyk traktował swą naukę, jak rzemiosło; chełpliwy pitagorejczyk odsyłał go do muzyki i matematyki, nie dając w dodatku rękojmi, czy za cenę tyłu poświęceń, zdoła kiedyś odkryć i okazać źródło prawdy. Justyn jednak nie zniechęcił się, nie zapisał w szeregi sceptyków, jak tyłu innych czyniłoby na jego miejscu, lecz dalej uciekającej przed sobą prawdy niezmordowanie szukał. Na chwilę zdawało mu się, że znalazł ją w filozofii Platona. Istotnie, był to podobno jeszcze najdoskonalszy, w każdym razie najwznioślejszy system, jaki

rozum ludzki, posiłkując się okruchami przyćmionego w pamięci ludów Objawienia, ukleić zdołał. "Nie wiedząc jak sobie poradzić, opowiada Justyn (7), i co dalej zrobić, postanowiłem udać się do bardzo cenionych platoników. W tym właśnie czasie przybył do naszego miasta jeden z głównych ich mistrzów. Wszedłem z nim w codzienne stosunki i spostrzegłem po długich z nim rozmowach, iż dzień w dzień coraz większe czynię postępy. Poznawanie rzeczy umysłowych napawało mię radością, wpatrywanie się w idee dodawało skrzydeł umysłowi. Wyobrażałem sobie, że w krótkim przeciągu czasu zmienię się w mędrca, a w głupstwie mym spodziewałem się wnet dojść do oglądania Boga, do czego ostatecznie dąży filozofia Platona".

Nasz filozof doszedł do kresu, do którego rozum ludzki sobie zostawiony mógł go doprowadzić. Stał przed otchłanią, dzielącą prawdę ziemską od nadprzyrodzonej prawdy Bożej, przez Chrystusa objawionej; przejść tej otchłani własną siłą nie mógł, jak nie mógł żaden z mędrców starożytności, ale szczęśliwszy od nich, cudem łaski Bożej na drugi brzeg został przeniesionym. Kiedy i gdzie cud ten się odbył, trudno dokładnie oznaczyć (8); w każdym razie w Efezie lub Aleksandrii, między r. 126 a 137. Natomiast sam Justyn opowiada szczegółowo, w jaki sposób Bóg mu oczy otworzył i z platonika zmienił w chrześcijanina. Jak zazwyczaj, jak bardzo często przynajmniej, rozum, umiejętność ludzka, otworzyć miała bramę łasce i umiejętności Bożej.

Justyn wiedział o nowej religii, powstałej ledwie przed stu laty, a zapuszczającej już głęboko korzenie we wszystkich częściach znanego świata; słyszał o chrześcijanach – o ich rzekomych zbrodniach; uderzyła go zwłaszcza niezłomna ich stałość w torturach. "I ja również, pisał później w Apologii chrześcijanizmu (9), kiedy byłem jeszcze platonikiem, słyszałem o zbrodniach przypisywanych chrześcijanom, ale wiedząc, jak bez bojaźni stawali przed śmiercią i rzucali się w sam środek niebezpieczeństw, nie mogłem zgodzić się na myśl, aby żyć mieli w rozpuście i lgnąć do rozkoszy. Bo i jakże sobie wyobrazić, aby człowiek oddany niepohamowanym żądzom, niewolnik ciała i przyjemności tego świata, szukać miał śmierci, ogałającej go z wszystkich tych dóbr? Czyż zamiast wystawiać się na nieodzowny wyrok potępienia, nie powinien by i nie musiał usuwać się przed czujnością urzędników, aby jak najdłużej używać miłego życia?"

Rozumny szacunek dla niezłomnych wyznawców chrześcijanizmu, przygotował drogę łasce Bożej. Razu pewnego Justyn przechadzając się nad brzegiem morza, rozmyślał nad światem niewidzialnym, światem odwiecznych

idej platońskich, gdzieś poza grubą zasłoną się kryjących, gdy wtem ujrzał opodal zbliżającego się do siebie starca, na którego twarzy wyryty był dziwny wyraz słodczy i powagi (10). "Zwróciwszy się doń, opowiada Justyn (11), stanąłem, i począłem weń się wpatrywać".

"Czy znasz mię? – zapytał.

Odpowiedziałem, że nie znam.

A więc czemu, rzekł, tak się we mnie wpatrujesz?

Dziwię się, odparłem, naszemu spotkaniu. Nie sądziłem, abym w tej samotności kogo zobaczył.

Niespokojny jestem o paru mi bliskich, którzy w podróż się udali. Przyszedłem więc popatrzeć, czy ich gdzie na horyzoncie nie widać. – A ty, cóż tu robisz?

Lubię bardzo tego rodzaju przechadzki, w czasie których bez żadnej przeszkody, mogę dowolnie z samym sobą rozmawiać. Takie samotne miejsca najodpowiedniejsze są do filozofowania.

A więc, odparł mi na to, kochasz się w słowach, a nie w uczynkach i prawdzie, i rad byś być raczej sofistą, niż człowiekiem praktycznym.

Na tom odpowiedział: Cóż może być większego i lepszego, jak wykazać, iż rozum nad wszystkim panuje, a ująwszy niejako ten rozum oburącz i wzięwszy go w swe posiadanie, rozważać błędy i badania ludzkie, i jak ludzie nic mądrego nie czynią, nic Bogu się podobającego. Bez filozofii i zdrowego rozsądku nikt do roztropności nie dojdzie. Dlatego każdy człowiek powinien oddawać się filozofii, uważając ją za rzecz największą i najważniejszą; a wszystko inne kłaść powinien na drugim i na trzecim miejscu...

A więc filozofia czyni człowieka szczęśliwym? – zapytał starzec.

Filozofia, i sama wyłącznie filozofia".

"Powiedz mi zatem, jeśli ci wolno i możesz, czym jest filozofia, i na czym zależy dawane przez nią szczęście?

Filozofia jest nauką o bycie i poznaniem prawdy. Szczęście zaś jest nagrodą tej wiedzy i mądrości.

A czymże jest Bóg, wedle ciebie? – zapytał mię.

To, co zawsze jest i nigdy się nie zmienia, i co jest przyczyną istnienia wszystkich innych rzeczy, to bezwątpienia jest Bogiem".

Lecz starzec nie zadowolił się tą odpowiedzią. Wszyscy wyznają, że Bóg jest, ale czym jest Bóg, jaką Jego istota i jakie przymioty, na to pytanie, mówił, ani dwóch filozofów nie dało zgodnej odpowiedzi. Platon naznaczył, jako ostateczny cel swej filozofii, oglądanie Boga okiem rozumu, lecz ani Platon, ani żaden z jego następców celu tego nie dopiął i nigdy nie dopnie. Dość przyjrzeć się temu długiemu szeregowi coraz różniejszych, coraz nierozsądniejszych zdań o naturze Bożej, – a wychodzących przecież z ust pierwszych mędrców świata, – aby się przekonać, iż sam rozum ludzki tu sobie nie poradzi, że z pewnością wykrzywi prawdziwe pojęcie o Bogu, jeśli jasne objawienie nie przyjdzie mu w pomoc.

"Jak to, zawołał Justyn (12), nawet i ci filozofowie prawdy nie poznali! A jakichże w takim razie trzymać się mamy nauczycieli? kogo o prawdę pytać?"

Bardzo już dawno temu, rzekł starzec, dawniej niż owi wszyscy filozofami zwani, żyli święci mężowie, sprawiedliwi i Bogu mili, którzy za natchnieniem Ducha Świętego przepowiadali rzeczy przyszłe, dziś spełniające się: mężów tych prorokami zowiemy. Oni jedni ujrzeli prawdę i ludziom ją opowiedzieli, nie bojąc się ani lękając nikogo, dalecy od gonienia za chwałą, to tylko mówili, co Duch Święty dał im widzieć i słyszeć. Mamy do dziś dnia ich pisma; kto je przeczyta i uwierzy im, dowie się bardzo wiele o początku i celu wszystkich rzeczy; o wszystkim tym, o czym filozof wiedzieć powinien. W pismach tych nie dowodzą oni rozumowo jednej rzeczy po drugiej, albowiem, jako najwłaściwsi świadkowie prawdy, stali ponad wszelkimi rozumowaniami: ale całe dawniejsze i obecne dzieje zmuszają nas do uwierzenia ich prorocत्वom. Nadto zdziałane przez nich cuda dają świadectwo ich słowom i nauce o Bogu Ojcu, Stwórcy wszechrzeczy i o zesłanym przezeń Synu Jego, Chrystusie. Fałszywi prorocy, kłamliwym i nieczystym duchem napełnieni, odważają się na pewne sztuczki, którymi wprawiają w zdumienie umysł ludzki i oddają cześć szatanom i duchom błędu; ale prawdziwych cudów nigdy nie zdziałali i nie zdziałają. Ty zaś błagaj Boga, aby bramy światła prawdziwego przed tobą otworzył; bo rzeczy tych nikt dojrzeć, ani zrozumieć nie może, jeśli Bóg i Chrystus Jego rozumu jego nie oświeci.



Gdy starzec, ciągnie dalej Justyn, wypowiedział te słowa, i poruszył jeszcze wiele innych przedmiotów, nad którymi w tej chwili nie ma potrzeby dłużej się zatrzymywać, odchodząc polecił mi zastanowić się nad tym wszystkim; więcej już go w życiu nie widziałem. Od tej chwili w duszy mej rozpałił się ogień; serce przepełniło się miłością ku prorokom i ku wszystkim przyjaciółom Chrystusa. Rozważając i zastanawiając się nad każdym usłyszonym słowem, poznałem jasno, że znalazłem wreszcie jedyną bezpieczną i pożyteczną filozofię. W tym znaczeniu i z takiego powodu jestem filozofem. Jakżebym pragnął, aby wszyscy poszli w me ślady, a nikt od nauki Zbawiciela na manowce się nie oddalał. Bo nauka ta, obleczona w straszny jakiś majestat i poruszająca serca błądzących, dla rozważających i rozmyślających nad nią, najśłodszy jest odpoczynkiem".

Ostatnie słowa wskazują, że Justyn szczęśliwy odnalezieniem prawdy, przepełniony łaską Bożą, pragnął z całą gorącością serca odsłonić, jeśli można całemu światu skarby tajemnic Bożych i spełniać względem innych misję, której względem niego samego dopełnił zesłany mu przez Boga, tajemniczy starzec. "Ktokolwiek, pisał później (13), mogąc prawdę głosić, zaniedbuje tego, winnym jest wobec Boga". Aby tej winy się nie dopuścić, puścił się za przykładem Apostołów w prawdziwie apostolską pielgrzymkę po Egipcie, Azji Mniejszej, wreszcie dotarł do Rzymu. Poważny, odrębny krojem płaszcz, – oznaka filozofa, którego, idąc w ślady poprzednika swego Arystydesa (14), nie zrzucił zostawszy chrześcijaninem – jednał mu powagę i przystęp do ludzi i domów, zamkniętych dla chrześcijanina, ale na oścież roztwierających się przed filozofem.

Filozof chrześcijański, słowa te w wielu uszach brzmiały jak paradoks; przecież chrześcijanie, wedle mniemania ludu, senatorów, poetów i uczonych rzymskich, byli stekiem zbrodniarzy; a ich religia zbiorem nedorzecznosci. Czyż człowiek znający system boskiego Platona, głębokiego Arystotelesa mógł uwierzyć w ukrzyżowanego króla żydowskiego? Niepodobna – mógł on zostać zwolennikiem Epikura, Zenona, Pitagorasa; mógł uderzyć czołem przed wschodnim Mithrą, nilowym krokodylem, glinianym fetyszem – ale kiedy został chrześcijaninem, to rzecz jasna, iż uczynił to lekkomyślnie, bez żadnej dobrej przyczyny, chyba może dlatego, aby swobodniej popuścić cugli namiętności.

Takie słowa i mowy obijały się Justynowi codziennie o uszy, streszczające się w formułce nie wonczas tylko i nie do niego tylko samego

zastosowywanej: "Jeśli jesteś chrześcijaninem, nie możesz być filozofem; jeśli jesteś filozofem nie mów, żeś chrześcijaninem".

Na wszystkie te i podobne do tych zarzuty odpowiedział Justyn w trzech rozprawach, przenoszących walkę w sam obóz nieprzyjacielski, raczej zaczepnych niż odpornych, a skierowanych na pierwszym miejscu do Greków, jako przedstawicieli uczości pogańskiej. "Nie sądźcie o Grecy, tak rozpoczyna *Mowę do Greków* (15), żeś bez żadnego powodu i zastanowienia od obrzędów waszych odstąpił. Nie znalazłem w nich nic świętego, nic Bogu miłego. Bogowie wasi niegodni i źli, od ludzi stokroć gorsi. Zrodzili się oni w umyśle Homera i Hezjoda; jakże chcecie żeby bajkom homerowskiemu uwierzył, kiedy cały rapsod obraca się koło kobiety, początkiem i końcem *Iliady* i *Odysei* zawsze i ciągle kobieta? Ile bogów, tyle różnych, coraz szkaradniejszych występków do godności boskiej podniesionych; cały czas bogów upływa na pijaństwie, zbytkach, tańcach lubieżnych. Gniewasz się na żonę, jeśli naśladuje Wenerę – na syna, jeśli idzie w ślady Jowisza: jakimże prawem przeciw nim powstajesz jeśli uwielbiasz Jowisza, i Wenerze wznosisz świątynie? Zastanówcież się już na koniec i stańcie się uczestnikami niezrównanej mądrości... Nasz wódz, Słowo Boże nie ceni siły ciała, ani piękności twarzy, ani wzniecającego dumę urodzenia – lecz ceni jedynie duszę czystą, przybraną w świętość i uczynki Boże, które są barwą króla naszego. Słowo wlewa w duszę naszą dziwną siłę, która przemienia nas nie w poetów, ani w filozofów, ani w znakomitych mówców, ale ze śmiertelnych czyni niepodległymi śmierci, z śmiertelników bogami, z ziemi przenosi ponad wszystkie Olimpy; zbliżcie się Grecy, dozwólcie się pouczyć; stańcie się tym, czym ja jestem, boć i ja kiedyś byłem tym, czym wy jesteście. Siła nauki, moc Słowa zwyciężyły mię. Jak zręczny czarodziej wyprowadza węża z jego kryjówki, a potem z łatwością do ucieczki zmusza, tak Słowo wypędza z najskrytszych głębin duszy zmysłowe chęci i instynkty, na pierwszym miejscu pożądlivość, matkę wszelkiego złego, z której rodzą się straszliwe nieprzyjaźni, kłótnie, zazdrość, nienawiści, gniewy, i inne podobne do tych występki. Po wypędzeniu pożądlivości dusza odzyskuje pokój i swobodę, a uwolniona od otaczających ją wrogów, powraca do swego Stwórcy, jako do przyrodzonego źródła i początku swego".

Tę samą myśl przewodnią, ale daleko dokładniej i głębiej, przeprowadza Justyn w *Napomnieniu do Greków* (16). "Zajrzyjmy do samych początków waszej religii; skądże ona pochodzi, kto was jej nauczył? Czy poeci?". Ależ poeci mieli najśmieszniejsze pojęcia o bogach; dość przytoczyć

bajeczki naiwnie opowiadane przez Homera lub Hezjoda. Więc może filozofowie; "do nich bowiem, jakby do muru obronnego zwykliście się uciekać, gdy kto na was natrze, przywołując najróżniejsze opinie poetów". Filozofowie jeszcze bardziej między sobą się różnią, jeszcze śmieszniejsze historie opowiadają pokrywając poważną, uczoną mową, teorie wcale nie poważne i nie uczone. Może najpoważniejsi, najgłośniejsi filozofowie: Arystoteles i Plato? A któż ich znowu religii nauczył? Czemuż między sobą na zabój się sprzeczą? Plato, jakby sam niebo oglądał, opowiada, że Bóg jest ogniem; Arystoteles sprzeciwia mu się, a na świadka wzywa Homera, który już poprzednio musiał na rozkaz Talesa popierać swym świadectwem zupełnie odmienne zdanie. W tym chyba jednym można oddać filozofom sprawiedliwość, że wzajemnie ze sobą walczą, jeden drugiego błędy odkrywa, a tak nam drogę ułatwiają. A zatem, gdy od poetów i filozofów waszych niczego dowiedzieć się nie można, nas słuchajcie, którym jednozgodnie, jakoby na jednej lirze grając, przodkowie naukę Bożą przekazali.

Przemawiając do pogan, do uczonych greckich a przemawiając raczej w charakterze filozofa, niż apostoła nie chciał i nie mógł Justyn przystąpić wprost do wyłuszczenia nauki objawionej jako takiej; nie rozumiano by go i wyśmiano. Należało wpierw zjednać powagę dla proroków, wykazać prawdziwość ich natchnienia, przekonać rozum o Bóstwie Chrystusa z życia Jego, czynów, nauki i całej historii świata, a dopiero wtenczas można było powołać się na słowa Chrystusa i proroków, jako na niepodlegające wątpliwości dowody. Do tego celu zdąży Justyn w drugiej, mniej polemicznej, bardziej etycznej części *Napomnienia do Greków* i w rozprawie *De Monarchia* (O jedności Boga), wykazującej, iż rozum i same nawet pogańskie podania sprzeciwiają się wielobóstwu. Zasadą Justyna było zbijać pogan słowami najśłynniejszych pogańskich mędrców (17); nie przeczy on bynajmniej, że do nauki bałwochwalczej zabłąkało się niejedno zdrowe ziarno prawdy, ale udowadnia że te drobiny prawdy zawdzięcza Objawieniu Bożemu, względnie Chrystusowi. Tej samej metody, posuwanej niekiedy za daleko, ale w gruncie prawdziwej, a wobec pogańskich czytelników skutecznej, trzymali się poprzedni i przez długie lata następni apologetycy chrześcijańscy.

Stwierdziwszy świadectwami egipskich kapłanów i pogańskich pisarzy, że Mojżesz żył daleko dawniej, niż Plato, Arystoteles i inni starożytni filozofowie, prawodawcy i poeci, twierdzi Justyn, iż wszyscy oni mniej lub więcej, czerpali swą naukę z dawnego objawienia Pisma św.

Jakżeż więc o Grecy, kończy i streszcza Justyn swe *Napomnienie*, możecie uczyć się religii od tych, którzy tylko alegorycznie tłumaczyli to, czego się sami od Mojżesza i innych proroków dowiedzieli? Ze źródła czystą wodę pijcie, nie ze strumyków zamąconą. Jeśli szukacie dźwięcznych słów w piękne okresy złożonych, czytajcie waszych pisarzy – jeśli szukacie prawdy, zagłębiajcie się w proroków. Sybilijskie poematy, filozoficzne pisma otwierają wam bramę do tajemniczego pałacu Pisma św.; ale wewnątrz tego pałacu prawda zamieszkała, jeśli chcecie ją ujrzeć, przejdźcie bramę, a zagłębcie się śmiało w majestatycznych jego krużgankach.

W dotychczasowych rozprawach: "Mowie do Greków", "Napomnieniu do Greków", "De Monarchia", zwracał się Justyn głównie do uczonych, do filozofów pogańskich. Ale młody chrześcijaństwo nie tylko z filozofami musiał stawać do walki; straszniejsze zapasy czekały go z ludowymi przesądami, z chciwym krwawych igrzysk motłochem, z pochlebiającymi niskim tym namiętnościom pretorami, senatem i cezarami. Przeróżające pogłoski o chrześcijanach, podobno rozsiewane przez Żydów (18), rozchodziły się z dziwną szybkością i znajdowały chętną wiarę: głoszono o ateizmie chrześcijan, o ohydnych nawet dla uszu pogańskich występkach, o tajemniczym pożeraniu zabitych niemowląt. Między ludem opowiadano sobie ze śmiechem i wstrętem, że nowa jakaś, nawet w Rzymie szerząca się sekta żydowska oddaje cześć osłom, a krzyż za boga uznaje (19). Herezje Bazylidesa, Saturnina, Karpokratesa, Menandra, nikolaitów, niecne ich życie, nauka i obrzędy, nadawały tym oszczerstwom pewien pozór prawdy; zwykły poganin nie rozróżniał prawdziwego ucznia Chrystusowego, od zarażonego wschodnimi błędami heretyka, omal nie klękającego przed Astartą, lub w głupiej zapalczywości potępiającego najświętsze serca ludzkiego uczucia. W nienawiści swej obejmował wszystkich chrześcijan bez wyjątku i dla wszystkich domagał się tortur i śmierci.

Ostatnie lata pierwszej połowy drugiego wieku obfite były w klęski publiczne: głód, trzęsienia ziemi w Azji Mniejszej, wylew Tybru, częste pożary w Rzymie, Antiochii, Kartaginie; aż za wiele powodów, aby burza prześladownicza, która była za Hadriana na chwilę ucichła, na nowo z większą jeszcze gwałtownością się wzmogła. Chcieć bronić chrześcijaństwa w uczonej apologii przed Neronem, byłoby czasem straconym: poeta-rozpustnik czytać by ją sobie kazał dla żartu przy blasku płonących chrześcijan; ale Antonin, a bardziej jeszcze syn jego przybrany Marek Aureli, obaj chlubiący się z nazwy filozofów-stoików nie mogli nie przeczytać i nie rozważyć pisma,

przemawiającego w imię rozumu i filozofii. Cesarze filozofowie nie jątrzyli wprawdzie sami pogan przeciw chrześcijanom, lecz obojętnie, aż nadto filozoficznie przypatrywali się prześladowaniu podjętemu w ich imieniu i przez ich urzędników. Obowiązkiem filozofa chrześcijańskiego było jawnie wykazać niesłuszność czynionych zarzutów, domagać się od cesarzów, w imię rozumu i sumienia, ścisłego zbadania nauki i obyczajów chrześcijan i ścisłej sprawiedliwości. Obowiązku tego dopełnił Justyn w pierwszej swej apologii, stanowiącej epokę w dziejach apologetyki chrześcijańskiej (20).

Urzędowy ten niejako memoriał podany w imieniu chrześcijan cesarom, senatowi i ludowi rzymskiemu, rozpoczął się urzędową formą:

"Cesarzowi Tytusowi Eliuszowi Adrianowi Antoninowi Piusowi Augustowi Cezarowi i synowi jego Werysymowi filozofowi, i Lucjuszowi filozofowi, z urodzenia synowi Cezara, z przybrania synowi Piusa, miłośnikowi nauki, i świętemu senatowi i całemu ludowi rzymskiemu, za tymi, którzy z całego rodzaju ludzkiego wybrani niesłusznych mąk i udręczeń doznają, Justyn syn Pryskusa, wnuk Bakchiusza, obywateli z Flavia Neapolis miasta w Syrii Palestyńskiej położonego, jeden z liczby owych prześladowanych, mowę tę i prośbę spisałem".

Tytuły urzędowe zachował Justyn w całości, ale już pierwsze słowa samego memoriału wskazują, że nie myślał bynajmniej w kornych wyrazach błagać łaski cesarskiej, lecz przemawiać, jak filozof do filozofów, jak poddany, ale mający za sobą słuszność i prawdę, do panów swych zostających może w mimowolnym od przodków odziedziczonym błędzie: "Nakazuje rozum, aby prawdziwi miłośnicy cnoty i mądrości, jedynie prawdę czcili i miłowali, a nie szli za zdaniem przodków, jeśli ono jest złym i fałszywym. Bo nie tylko zdrowy rozsądek przepisuje, abyśmy źle uczących, lub czyniących nie naśladowali – lecz nadto miłośnik prawdy nawet groźbą śmierci do wybrania, uczynienia lub przemówienia za niesprawiedliwością nakłonić się nie powinien. Nazywają was cnotliwymi i filozofami, stróżami sprawiedliwości i opiekunami nauki – czy jesteście takimi, pokaże się. Nie myślimy bowiem w tym piśmie wam pochlebiać, albo łaskę sobie waszą jednać; ale żądamy w nim sądu po dokładnym i pilnym rzeczy zbadaniu; chcemy aby wam się nie zdarzyło, z powodu uprzedzenia, z chęci przypodobania się zabobonnikom, z nierozumnej namiętności, lub może dając ucho zagnieżdżonym od dawna w umyśle baśniom, na siebie samych wyroku potępienia wydać. Tak bowiem sobie tuszymy, że nikt nam nic złego wyrządzić nie może, jeśli nas o czarnoksiężstwo nie przekona, lub

zbrodni naszych nie wykaże. Wy zaś zabić nas możecie, – lecz zaszkodzić nam nie możecie".

Prosimy o sąd, o ścisłe śledztwo; jeśli to śledztwo dowiedzie nam jakiego występku, wtedy karzcie nas tak, jakbyście innych waszych poddanych karali. Dotychczas w tym nas tylko winujecie, że zowiemy się chrześcijanami; samo już nazwisko imieniem zbrodni piętnujecie, a przecież pod jednym nazwiskiem, podobnie jak i w szkołach filozofów, i źli i dobrzy mogą się ukrywać. Szatani, chcąc uwieść ludzi, podali się za bogów, a wy przed tymi bogami padacie na kolana. Sokrates poznał się na nich i przeto go uśmiercili, nazywając ateuszem; podobnie i nas zowiecie ateuszami i poprzestając na tym nieudowodnionym zarzucie z nazwiska, a nie z rzeczy, prowadzicie nas na śmierć.

Nie jesteśmy ateuszami. Prawda, – nie czcimy bogów z podłego ulepionych materiału, przez ręce zmazane niejedną zbrodnią – ale czcimy Boga w Trójcy jedyne; wyznajemy, że Chrystus, Bóg prawdziwy jest naszym Zbawicielem. Żyjemy wedle nauki Chrystusowej. Naukę tę, krótką i zwięzłą, bo Chrystus nie był sofistą, tutaj podamy; czy zaś do niej życie nasze się stosuje, wasza rzecz osądzić.

Chrystus nakazał czystość nie tylko w uczynku, ale nawet w myśli; chcecie, a przywiodę wam siedemdziesięcioletnich starców niewinnych jak nowonarodzone dzieci; przywiodę cały zastęp takich co rozpustnikami byli w pogaństwie, a pokutnikami zostali w chrześcijaństwie. Chrystus nauczył nas miłości nieprzyjaciół, wspomagania ubogich, pokory, cierpliwości, wstrzymywania się od niepotrzebnej przysięgi, oddawania czci Boskiej jednemu tylko Bogu; jeśli kto tak nie żyje, nie jest chrześcijaninem, i sami prosimy, byście takiego karali. Chrystus nauczył nas słuchać królów i przełożonych; za dobre uczynki obiecał wieczną nagrodę, za złe wieczną karę. Jesteście filozofami, wiecie więc, że filozofowie uczą w swych księgach wiele z naszych nauk – czemuż ich nie karzecie?

Jedni czczą drzewa i rzeki, inni myszy, szczury, krokodyle; kto oddaje cześć Boską krokodylowi, nazywa bezbożnikiem kłaniającego się przed szczurem: wy zostawiacie i pierwszego i drugiego w pokoju, tylko nas jednych prześladowacie. Chyba dlatego że od pijanego Bachusa, od rozpustnej Wenery, od rozpustniejszego jeszcze Apolina, prowadzimy was, litością zdjęci, do ołtarzy prawdziwego Boga. Menandra, Szymona, a teraz znów Marcjona, których diabeł przeciw chrześcijaństwu wzbudził, sami czcicie, posągi im stawiacie; a gdy my wam na potwierdzenie prawdziwości wiary naszej,

przywodziemy mnogie cuda i spełnione proroctwa, nazywacie nas kłamcami i skazujecie na śmierć. A przecież całe pogaństwo jest tylko zupełnym wykrzywieniem Boskiej naszej wiary. Diabli, posłyszawszy proroctwa o nadejść mającym Chrystusie, przekuli te przepowiednie w piekielnej swej kuźni, jedne zastosowali do Bachusa, w drugie ubrali Herkulesa, z innych jeszcze ulepili synów Jowiszowych. O jednym krzyżu mówić się lękali, choć wszędzie widoczne są jego symbole: w okręcie co przerzyna morze, w pługu co pruje rolę, w człowieku wyciągającym ku niebu ramiona. Natomiast małpując chrzest, nakazali liczne umywanie się i polewania; Eucharystię naśladową w misteriach Mithry; usłyszawszy o Duchu Świętym unoszącym się nad wodami, stawiają ponad rzekami posągi Prozerpiny; na podobieństwo odwiecznego Słowa, wymyślili Minerwę.

Następnie, aby zamknąć usta szerzącym się oszczerstwom, daje Justyn dokładny obraz całej ówczesnej liturgii katolickiej. W późniejszych czasach, chrześcijanie nie chcąc narażać najświętszych swych obrzędów na szyderstwo i obelgi zmysłowych pogan, zachowywali głęboką, prawem kościelnym nakazaną tajemnicę, o obrzędach swych i sakramentach, a na pierwszym miejscu o najświętszym i najmniej zrozumiałym dla pogan, Sakramencie Ołtarza. W wieku drugim, pozytywne takie prawo zapewne nie istniało; a choć i wtedy chrześcijanie, idąc za wskazówką Zbawiciela, nie rzucali pereł przed wieprze, mógł jednak Justyn, ze względu na wyjątkowe okoliczności odstąpić od powszechnie przyjętego zwyczaju, i przenosząc nas w swym piśmie do katolickiego kościoła w drugim wieku, odsłonić przed oczyma cesarów i najdalszej potomności, choć rąbek tajemniczej zasłony. Czytając cały ten opis, wydaje nam się, że jesteśmy w dzisiejszym katolickim kościele – że Justyn wymierzył i odważył swe słowa przeciw przyszłym protestantom, odwołującym się czasem tak śmiało na tradycje pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Skoro kto uwierzył słowom naszym, rozpoczyna Justyn ostatni ten dział swej apologii, prowadzimy go do chrzcielnicy, aby odrodzić go w wodzie w imię Ojca i Pana wszechrzeczy, i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, i Ducha Świętego, jako i my sami odrodziliśmy się. Czynimy zaś to, wedle apostołskiego podania, abyśmy z synów niewoli i ciemności, stali się wybranymi synami umiejętności i otrzymali w wodzie odpuszczenie popełnionych wprzód grzechów. Obmycie to nazywamy oświeceniem, albowiem przez nie na duszę światło niebieskie się zlewa. "Po tym obmyciu prowadzimy wierzącego naszej nauce do zgromadzonych braci – jakośmy zwykli ich nazywać, – którzy zanoszą wspólne modły i za siebie, i za nowo oświeconego i za wszystkich

ludzi... Skończywszy modlitwy, wzajemnym pocałunkiem się witamy. Wtedy przynoszą przełożonemu nad braćmi chleb i puchar z wodą i winem; on zaś wzięwszy je w ręce, cześć i chwałę Ojcu wszechrzeczy przez imię Syna i Ducha Świętego oddaje i spełnia Eucharystię, tj. długie dziękczynienie za te od Niego otrzymane dary. Po modlitwach i spełnionym dziękczynieniu, cały lud woła *A men*, tj. w języku hebrajskim: «Niech się tak stanie». A gdy już przełożony modlić się przestał i cały lud okrzyk swój wydał, wtedy tak zwani u nas diakoni, chleb i wino i wodę, nad którymi modlitwy odmówione zostały, obecnym rozdają i do nieobecnych zanoszą.

Pokarm ten zowiemy Eucharystią, i nikt, kto nie wierzy nauce naszej, kto w owej odradzającej i z grzechów oczyszczającej wodzie się nie obmył i nie zastosowuje swego życia do przykazań Chrystusowych, stać się jej nie może uczestnikiem. Nie używamy bowiem tego pokarmu, jakoby zwyczajnego chleba, lub zwyczajnego napoju, lecz pouczeni jesteśmy, iż jako Jezus Chrystus Zbawiciel nasz, mocą Słowa Bożego ciałem się stał i wzięł ciało i krew naszą dla naszego zbawienia: tak też i ten pokarm mający stać się częścią naszego ciała i krwi, a nad którym kapłan wymówił dziękczynienie, Chrystusowe słowa w sobie zawierające, jest ciałem i krwią wcielonego owego Jezusa...

W dzień niedzielny z miast i ze wsi na jedno miejsce się zbieramy, i ile czas pozwala, czytamy apostołskie lub prorockie pisma. Po skończonym czytaniu przełożony napomina do naśladowania tak pięknych czynów. Następnie wszyscy razem wstajemy i modlimy się; poczym, jako już powiedziałem, przynoszą chleb, wodę i wino; Przełożony modli się i Bogu, wedle sił dziękuje, lud woła *Amen*, a diakoni obecnym poświęcone dary rozdają, nieobecnym do domu zanoszą. Kto chce i może, daje jaką chce jałmużnę, z której przełożony wspomaga sieroty i wdowy i tych, którzy bądź dla choroby, bądź z innej jakiej przyczyny niedostatek cierpią, lub znajdują się w więzieniu, lub z dalekich krajów przybyli; słowem bierze pod swą opiekę wszystkich nieszczęśliwych...

A teraz jeśli się wam wydaje, iż słowa nasze zgadzają się z prawdą i rozumem, ceńcie je sobie; jeśli zaś wydają się wam błahymi i śmiesznymi, wzgardźcie nimi, ale ludzi niewinnych jakoby nieprzyjaciół i wrogów, na śmierć nie skazujcie. Zaręczamy wam bowiem, iż jeśli w niesprawiedliwości pozostaniecie, nie unikniecie sądu Bożego. My zaś wołać nie przestaniemy: Niechaj się stanie, co się Bogu podoba!"



Na tym wzniosłym, przez Chrystusa już w ogrodzie oliwnym, bezpośrednio przed męką wzniesionym okrzyku, kończy się właściwie pierwsza apologia Justyna; dołączony dawniejszy list Hadriana przypomnieć miał tylko cesarzowi, że już jeden z jego poprzedników zdobył się na odwagę, niekarania chrześcijan dla samego nazwiska. Czy i jakie były skutki tej apologii, czy cesarze-filozofowie znaleźli czas aby ją przeczytać, a przeczytawszy wysłali do swych wielkorządców dekrety zakazujące dalszego prześladowania? Twierdząco odpowiadają późniejsi historycy: Orozjusz (21) i Zonaras (22); Euzebiusz (23) przechował nawet list Antonina do miast azjatyckich nakazujący tolerancję, i ułożony wyraźnie na podstawie podanej przez Justyna apologii. Ale nowsza krytyka podniosła wiele wątpliwości co do autentyczności tego listu; Orozjusz i Zonaras żyli zbyt późno, aby opowiadanie ich, nie wiedzieć skąd wzięte i na czym oparte, miało dostateczną powagę; ostatecznie zatem stanowczej odpowiedzi na to ważne i ciekawe pytanie dać nie można. Bądź co bądź, jeśli apologia Justyna nie otworzyła oczu prześladowającym, to z pewnością pocieszyła prześladowanych; kto wie czy wpadłszy w ręce jakiemu poganinowi, nie zmieniła jego zdania o chrześcijaństwie, i zwolna nie sprowadziła go do katakumbowych kaplic.

Z tej, czy z innej przyczyny chmury prześladowcze wiszące nad Rzymem rozpięchły się na chwilę; Justyn, wyświęcony tymczasem na kapłana, mógł pofolgować gorącym swym pragnieniom, a zapomniawszy na chwilę o greckich filozofach i ich systematach, puścił się w apostolską pielgrzymkę po Kampanii, Egipcie, Grecji i Azji Mniejszej (24), opowiadając prostymi a gorącymi słowami Chrystusa Ukrzyżowanego. Ale niedługo mógł pozostać na wyłącznym stanowisku misjonarza. Wynurzające się raz po raz coraz potworniejsze herezje, niedawno przez niego samego założona w Rzymie szkoła chrześcijańskich filozofów, wymagały jego powrotu do wiecznego miasta. Z drugiej strony sława filozofa uprzedzała Justyna i gromadziła koło niego uczonych rabinów, lękających się, nienawidzących chrześcijańskiej nauki, ale i ciekawych ją poznać z ust tak uczonego męża. Nowe, obszerne pole do pracy: walka z herezją i żydostwem roztwarła się przed Justynem; święty zrozumiawszy wolę Bożą i opatrnościowe swe powołanie, z świeżą energią i zapałem rzucił się w wir tych nowych filozoficzno-religijnych zapasów.



## II.

Od samego początku Kościoła, dwa rodzaje herezji wyrodziły się zeń i stanęły do walki przeciw niemu: wielu z dawniejszych Żydów chciało Kościół zmienić w synagogę, wielu z byłych pogan zamierzało umieścić posąg Chrystusa obok Jowisza, Mithry i Afrodyty, a zresztą żyć po dawnemu (25). Herezje żydowskie i herezje pogańskie, rozgałęzione w tysiączne odmiany, w wiecznej między sobą rozterce, zgadzały się tylko wtedy, gdy szło o rozdzieranie w kawały mistycznego ciała Chrystusowego. Najpierwsi z gnostyków, dokeci, zrodzeni nazajutrz po wniebowstąpieniu Zbawiciela, uważali Jezusa za upiora, przeczyli prawdziwości Jego ciała, a tak podkopywali dogmat o odkupieniu rodzaju ludzkiego. Nazarejczycy, ebionicy, mineencycy, chcieli wedle wyrażenia św. Hieronima (26), "być zarazem żydami i chrześcijanami i dlatego nie byli ani żydami ani chrześcijanami, Kościół ich odpychał, a faryzeizm potępiał". Nieszczęśliwi ci wpadali coraz głębiej w przepaść niedorzeczności: udając najwyższe uszanowanie dla Pisma, głosili, że całe Pismo jest sfalszowane i podrobione; piętnując kobietę, jako istotę z natury swej złą i do złego prowadzącą, wynosili małżeństwo nad dziewictwo, a z Ducha Świętego czynili boginię; nienawidząc gnostyków, przyznawali się do jawnego dualizmu, czyli nauki o dobrym i złym pierwiastku; potępiając pogan, nie uważali za grzech składać cześć bożkom, byle serce miało przeciw nim przekleństwa, gdy twarz kornie chyli się ku ziemi.

Z drugiej strony minowały Kościół chylące się bądź ku greckiej, epikurejskiej, czy stoickiej filozofii, bądź ku wschodniemu mistycyzmowi, sekty przeróżnych nazw i odcieni, wyszłe z pogaństwa i duchem pogańskim owiane. Gnostycy zgadzali się w ogólnym potępieniu świata, zawdzięczającego przecież swe istnienie złej myśli upadłego *Eona*. Świat jest złem i wszystko co jest na świecie jest złem: małżeństwo rozszerza tylko królestwo ciała, cnota i występki w gruncie rzeczy jest jednym i tym samym, ostatecznie więc wszystko jedno, czy działasz cnotliwie, czy dopuszczasz się zbrodni. Saturnin, Basilides, Izydor, Karpokrates, Epifaniusz, Prodicus, Valentinus, Marcjon opierając się na tych ogólnych zasadach gnostycyzmu, szli coraz dalej w jednym lub drugim kierunku, jak gdyby dla przekonania przyszłego pokolenia, że nie masz granicy na drodze heretyckiego obłądzenia. Ofiary oddawali cześć Boską wężowi; kainicy zapierając się Jezusa, wielbili Judasza, i na przekór Żydom stawiali na swych ołtarzach Kaina i Korego: "Nieprzyjaciele porządku" stawiali w swym programie wspólność dóbr i kobiet; adamicy wracali strojem do czasów rajskiej

niewinności; zwolennicy Karpokratesa, głosząc zasadę: "Miłość i wiara wystarcza, uczynki są zbyteczne", oddawali cześć Boską posagom Arystotelesa i Platona; przyjmowali za zasadę, że człowiek powinien przejść całe koło wszystkich dobrych i złych uczynków, gdyż czego nie doświadczy w tym życiu, tego będzie musiał doświadczyć w przyszłym, i stosownie do tej zasady żyli. Jedni marcjonici zachowywali przynajmniej pozory surowego życia; sam Marcjon wprowadził, podobnie jak Karpokrates lub Szymon, wodził ze sobą wybraną "prorokinię", ale nie uczył występków przeciw naturze – nakazywał surowe posty a pozorną cnotą i surową nauką pociągał tych, którzy ze wstrętem odwróciliby się od nowych bogów: Judasza, węża lub Arystotelesa.

Obrońcy Kościoła twarde mieli zadanie; walcząc mieczem apologii przeciw poganom, zasłaniać się zarazem musieli silną tarczą przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom. Wraz z współczesnymi Ireneuszem, Tertulianem, Orygenesem, Hipolitem stanął i Justyn w szranki w księżde przeciw Marcjonowi, w bardzo obszernej rozprawie wymierzonej przeciw wszystkim grasującym naówczas herezjom. Niestety! dzieła te, tak ważne i interesujące, równie jak parę innych filozoficznych rozpraw, bezpowrotnie zaginęły; późniejsi pisarze przechowali nam tylko wzmiankę o istnieniu ich i tytułach. Natomiast pozostał w całości wspaniały pomnik współczesnej walki chrześcijaństwa z żydowską nauką i uprzedzeniami, najobszerniejsze z pozostałych pism Justyna: *Dialog z Tryfonem*.

Jak dziś, tak wówczas trudniej było przekonać Żyda, niż poganina. Ostatni miał przeciw sobie rozum i moralne uczucie, oburzające się na zbrodnie przez bogów spełnione i nakazywane; pierwszy zasłaniał się świętością Objawienia, moralnością swych zasad, cudowną historią narodu wybranego. Żyd podobnie jak gnostyk przekształcał i nagiął nielitościwie Pismo, podsuwał mu dziwaczne, ale sprzyjające sobie mistyczne znaczenie, chwycił się pojedynczych wyrazów, zwrotów, liter, gotów był przyznać z współczesnym heretykiem, iż w każdej literze siedzi jakiś tajemniczy duch, jego oczom widzialny, a przed wzrokiem niewiernego zakryty. Już w drugim wieku przygotowywali Żydzi teren dla przyszłych talmudystów: naukę Pisma św. topili w morzu subtelności, a często, nie wiedząc, jak ująć wyroku uderzającego w nich z taką siłą z ust proroków, przeczyli po prostu, wbrew całej dawnej synagodze, żeby dzieje ludu wybranego, psalmy i prorocstwa odnosić się miały do Mesjasza.

Stąd w rozprawie z Żydem, daleko bardziej niż w rozprawie z heretykiem, znać trzeba było najdrobniejsze odcienia, każdą niemal literę Pisma. Justyn był w tym punkcie prawdziwym erudytem. W wielu swych księgach cytuje widocznie Pismo św. z pamięci, i stąd dopuszcza się czasem drobnych omyłek, zwłaszcza podsuwając jednemu z natchnionych autorów ustępy wypowiedziane przez innego. Krytycy wyliczyli dawno nieznaczące te omyłki, zdolne może zgorszyć skrupulatnego rabina, ale na które przecież sam nawet Tryfon jakoś uwagi nie zwrócił. Ważniejsze pytanie, czy Tryfon jest osobą historyczną, i czy Justyn z nim rzeczywiście dysputował, czy też postać Tryfona i całą dysputę stworzył w myśli sam Justyn, używając w ślady Platona dialogu dla wyłożenia prawdy? Zdania tu dość podzielone; najprawdopodobniej dysputa istotnie miała miejsce w Efezie lub w Koryncie, i na jej tle spisał później Justyn swój dialog, uzupełniając niektóre ustępy, a zwłaszcza dodając obszerne cytaty z Pisma św. (27).

Powód, miejsce i zawiązanie dysputy skreśla sam Justyn na początku dialogu:

"Gdym rano w płaszcz filozoficzny przybrany, przechadzał się po publicznych krągankach, człowiek jakiś z kilku innymi podszedł naprzeciw mnie i pozdrowił: «Witaj filozofie!» poczym zwróciwszy się, razem ze mną iść począł; a z nim i jego przyjaciele. Wtedy i ja nawzajem go pozdrowiłem i zapytałem: «Czegóż właściwie chcecie?».

Odpowiedział: «Koryntczyk, uczeń Sokratesa, nauczył mię jeszcze w Argos abym nikogo, używającego takiej szaty, nie lekceważył sobie, ani omijał, lecz abym wszelki szacunek mu okazując, w towarzystwie jego żyć się starał, gdyż nie będzie to pewnie bez korzyści, bądź dla mnie, bądź dla niego samego. Jeśli zaś choć jeden korzyść osiągnie, trud obojgu się wróci. Dlatego, widząc kogo w tym płaszczu, z przyjemnością doń się zbliżam; i ciebie miło mi było poznać. A to są moi przyjaciele, którzy równie z słów twoich spodziewają się korzyść wyciągnąć».

«A ty, kimże jesteś, najczcigodniejszy z wszystkich śmiertelników?» tak śmiejąc się doń przemówiłem.

Wymienił mi po prostu imię swe i pochodzenie: «Nazywam się Trypho, z obrzezania jestem Hebrajczykiem, opuściłem kraj po ostatniej wojnie, a teraz bawię zazwyczaj w Grecji i w Koryncie».

«Czyż mniemasz, zapytałem, że filozofia może cię tak wiele pouczyć, jak prawodawca twój i prorocy?».

«Jak to, odparł, alboż filozofowie nie rozprawiają ciągle o Bogu, nie dysputują wciąż o Jego jedności i opatrności? Jestże, czy nie jest zadaniem filozofii starać się poznać Boga?».

«I my tak sądzimy, rzekłem. Ale najwięcej ludzi o to nawet nie pyta, czy jeden jest Bóg, czy więcej, i czy opiekuje się każdym z nas, czy nie; jak gdyby wiadomość ta w żadnym stosunku nie stała do dobrego i szczęśliwego życia»...

Na te słowa Trypho grzecznie uśmiechnął się i zapytał: «A ty cóż twierdzisz w tym przedmiocie? – jakie masz zdanie o Bogu? – jaką jest twa filozofia? Wyłóż nam to»".

Zamiast żądanego filozoficznego wykładu, Justyn odpowiedział podaną przez nas wyżej historią swego nawrócenia, i w gorących słowach przedstawił Tryphonowi mądrość i wspaniałość nauki Chrystusowej. Towarzysze Tryphona parsknęli głośnym śmiechem; sam Trypho nie mógł powstrzymać się od paru ironicznych wyrażen o marzycielstwie chrześcijan i o Chrystusie, który się podobno z ich wyobraźni wyląkł. Justyn odpowiedział spokojnie, ale gdy Żydzi przyjęli znowu jego słowa krzykami i głośniejszymi jeszcze śmiechami, powstał i chciał się oddalić. Trypho powstrzymał go za koniec płaszcza, zaręczając, iż go nie puści, aż obietnicy dopełni i dokładnie im swój filozoficzny system wyłoży. Dwóch towarzyszy Tryphona odeszło, żartując sobie w najlepsze z chrześcijańskiej nauki; reszta zobowiązała się do milczenia, a kiedy obie strony zasiadły na kamiennych ławach, naprzeciw siebie ustawionych, na dobre zaczęła się religijna dysputa.

Z natury rzeczy dysputa ta obracać się musiała koło dwóch kardynalnych punktów: czy prawo Mojżeszowe już zostało usuniętem, i czy proroctwa Starego Zakonu wypełniły się w Jezusie Chrystusie? Prawo Mojżeszowe, udowadnia Justyn, było tylko czasowym; było przygotowaniem do doskonalszego prawa, względem którego zakon dawny miał się tak, jak obraz do rzeczywistości. Zresztą sam obecny stan Żydów, wygnanych z ziemi obiecanej, bez świątyni i bez ołtarza, wskazuje dostatecznie, że rola, jaka z rozporządzenia Opatrzności przypadła im w dziejach świata, już się wypełniła i zakończyła. Zadawali się zewnętrznymi znakami i ceremoniami, nie pomni na ich ducha i znaczenie. "Jeremiasz wznosi głos, a nie słuchacie go; prawodawca stoi przed wami, a nie widzicie go; ubodzy słuchają Ewangelii, ślepi wzrok odzyskują, a

wy nie rozumiecie. Nowe obrzezanie stało się niezbędnym, a wy dalej z cielesnego się chełpicie. Prawo nowe nakazuje wam święcić sabbat bez końca, lecz wam nic nie zależy na celu wydanego rozkazu; próżnować przez dzień cały, oto, co nazywacie pobożnością. Bylebyście zjedli chleby przaśne, o resztę się nie troszczycie; zdaje wam się, żeście już wolę Bożą wypełnili. Nie to miłym jest w oczach Pana, Boga waszego. Jestli między wami jaki złodziej, lub krzywoprzysięzca? Niechaj się swych grzechów wyrzeknie. Jestli jaki rozpustnik? Niechaj czyni pokutę. Oto prawdziwy sabbat, podobający się Bogu".

Ależ, zarzuca Tryphon, wszak i w gronie waszym nie wszyscy jednego są zdania, nas chcecie nawracać, a sami między sobą zgodzić się nie możecie. Pismo św. mówi o Mesjaszu – ani słowa – ale skąd pewność, że Chrystus jest właśnie tym, do którego przepowiednie zawarte w Piśmie się ściągają? Wykażcież jakim nie metaforycznym, lecz na Piśmie opartym, z Pisma wyjętym dowodem, że Chrystus był prawdziwym Bogiem. Czyż Bóg może stać się człowiekiem, czyż podobna, aby Bóg wybrał sobie śmierć na krzyżu, znaku przekleństwa i hańby?

Przez usta Tryphona przemawia całe ówczesne żydowstwo: potomkowie faryzeuszów godzących na śmierć Chrystusową; ojcowie przyszłych uczonych w Piśmie, w mistycyzmie i kabale deski ocalenia szukających. Odpowiedź Justyna obszerna, przerywana częstym śmiechem, i na nowo tymiż samymi w gruncie, ale w innej formie podejmowanymi zarzutami, – dziś jeszcze zupełnie jest na czasie i przekonać by powinna obumarłej synagogi synów, gdyby tylko przekonać się chcieli.

Chrystus nam przepowiedział, że herezje powstaną, nie dziwimy się więc im; samym swym powstaniem, niemoralnością, nierozumem – zamiast osłabić, umacniają nas w wierze. Skąd pewność, że Chrystus jest obiecany Mesjaszem? Z całego Pisma, którego prorocstwa najdokładniej, aż do litery wypełniły się w Chrystusie, narodzonego z Dziewicy, jak prorokował Izajasz; Bogu prawdziwym, jak świadczą Jego uczynki i przepowiednie Patriarchów; umęczonym na krzyżu, bo przyjął na swe barki przekleństwo, pod którym wszyscy jęczeliśmy; zmartwychwstałym dnia trzeciego, jak przepowiadał psalmista i prorokował Jonasz, nie słowami, ale cudownym wydobyciem się z wnętrzości ryby. Już Micheasz i Zachariasz przepowiedzieli nawrócenie pogan; Jozue był figurą Zbawiciela; Malachiasz wyprorokował prawdziwą ofiarę; Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi, Judzie obiecał Bóg Syna swego,

mającego założyć nowe, na świat cały rozciągające się Boże królestwo. To królestwo założone jest przez Chrystusa, który będąc Słowem Ojca, jest Bogiem, a zarazem człowiekiem. Dziś chrześcijanie są prawdziwym Izraelem, i do nich, a nie do szczupłej garstki waszych prozelitów, odnoszą się obietnice uczynione przez Boga w Starym Zakonie.

Odpowiedź ta zrobiła na Tryphonie pewne wrażenie. "Wyznać muszę, rzekł uprzejmie, gdy Justyn doprowadził do końca długie swe dowody, że cała ta rozmowa nadzwyczaj mi miłe pozostawiła wrażenie, a jeśli się nie mylę, to i towarzysze moi tego samego doznają uczucia. Gdybyśmy tak częściej ze sobą porozmawiać mogli, większą byśmy korzyść z rozmyślenia nad Pismem św. odnosili. Ale ponieważ, jak nam powiedziałaś, lada dzień wybierzesz się w drogę i czekasz tylko dobrego czasu do żeglugi, bądź tak łaskaw, a zachowaj nas i na później w pamięci, jako twoich przyjaciół".

"Gdybym tylko mógł tu dłużej zostać, odpowiedziałem, najchętniej codziennie bym się z wami schodził i dysputowalibyśmy, jak dzisiaj. Lecz gdy stąd, jeśli Bóg pozwoli i dopomoże, niebawem odpłynąć zamyślam, napominam was, byście przykładając się z całych sił do tej walki o własne wasze zbawienie, wyżej sobie cenili Pomazańca Wszechmogącego Boga, nad waszych nauczycieli".

"Po tych słowach odeszli, życząc mi, aby mię w czasie żeglugi i później wszelkie złe mijało. Ja zaś modliłem się za nimi i rzekłem: Nic lepszego i większego życzyć wam nie mogę, jak, abyście poznali, dlaczego Bóg rozumem każdego człowieka obdarzył, a tak abyście się z nami zgodzili i wspólnie z nami uznali, iż Jezus jest Pomazańcem Bożym".

Czy z Efezu, w dni parę po dyspucie z Tryphonem, udał się Justyn wprost do Rzymu, czy poprzednio zwiedził jeszcze inne miasta i kraje, głosząc imię Chrystusowe poganom i Żydom – nie wiemy; to pewna, że w chwili, gdy Marek Aureliusz wzniecił na nowo tlejący pod popiołem ogień prześladowania, filozof chrześcijański, jak żołnierz z rozpoczęciem bitwy, znalazł się znów na stanowisku, w stolicy cesarów i chrześcijaństwa.

Ukoronowany filozof, Marek Aureliusz wyęczał wszystkie siły cesarskiej polityki i filozoficznej mądrości, aby w trup pogaństwa nowe jakieś tchnąć życie. Biedny cesarz był istotnie żądnym wiedzy, ale najróżniejsi filozofowie, jacy od kolebki go otoczyli, podali mu tę wiedzę w kubku zatrutym. Zmęczony ciągłymi sprzecznościami i kłótniami swych pedagogów, nie mogąc domagać

się prawdy, powiedział sobie, że bardzo prawdopodobnie prawda nie istnieje, i za podstawę swej filozofii przyjął ogólne wątpienie. Na chwilę skosztował rozpusty, ale wnet odwrócił się od niej ze wstrętem. Zasady moralności chrześcijańskiej, w coraz szerszych rozchodzące się kołach, obły się i o jego uszy; nie zdając sobie z tego sprawy, jął się ćwiczyć w cnotach nieznanym światu przed przyjściem chrześcijanizmu: umartwiał się, zadziwiał przyjaciół pokorą, modlił się za bliskich sobie, obejmował miłością cały rodzaj ludzki, wyśmiewał dowcipnie pychę i próżność ludzką (28), rozdawał hojne jałmużny, przebaczał, owszem starał się miłować nieprzyjaciół. Ale wszystkie te cnoty nie opierały się na żadnej podstawie – i widocznie nie uszczęśliwiały cesarza, skoro umysł jego błąkał się ustawicznie po wszystkich teoriach i wszelkich praktykach. Dzisiaj sceptycy szukają zaspokojenia w spirytyzmie, ówczesni szukali go w tajemniczych obrzędach Izydy, Mithry, w Eleuzyńskich misteriach. W pismach swych wątpił cesarz o istnieniu bogów; w życiu posunął zabobonność do śmieszności. Utrzymywał na swój koszt profesorów filozofii, faworyzował stoików i filozoficzne ich mundury, naznaczał roczną pensję znanemu ateuszowi Lucjanowi; a jednocześnie wierzył w sny, słuchał ze czcią przepowiedni ówczesnego Cagliostro, adoratora węzów Paflagończyka Aleksandra, pozwalał wybijać jego węże na państwowych monetach, otwierał na oścież bramę wschodnim bogom i misteriom, obiecywał bogom szalone hekatombie w razie zwycięstwa nad Germanami, rozkazywał egipskiemu wróżbiarzowi towarzyszyć sobie w wojennej wyprawie. Wszystkie wierzenia i wszystkie negacje cieszyły się opieką i przyjaźnią cesarską; jedni chrześcijanie, którym przecież Marek Aureliusz zawdzięczał wszystkie szlachetniejsze myśli, uczucia i czyny, znaleźć w nim mieli srogiego prześladowcę.

Prawda, że jak Herod z Piłatem, Żyd z poganinem wydali Chrystusa na śmierć, tak wrogie sobie filozoficzne i niefilozoficzne sekty podawały sobie ręce, gdy szło o walkę przeciw chrześcijaństwu, i zgodnie przedstawiały w gabinecie cesarskim wyznawców Chrystusa jako nieprzyjaciół państwa, porządku społecznego i wszelkiej filozofii. Marek Aureliusz przez słabość, lekkomyślność, niechęć do chrześcijaństwa jako religii nowej, podpisywał podawane sobie dekrety i szedł spisywać dalej swe *Myśli* uszczknięte z Ewangelii, podczas gdy wyznawcy Chrystusa szli po wszystkich krańcach państwa rzymskiego na śmierć męczeńską za tejsze Ewangelii wyznawanie.

Z rozkazu i pod wpływem cesarskim, pogaństwo raz jeszcze zerwało się do życia; było to życie nienaturalne, podobne we wszystkich szczegółach do



przedśmiertnych konwulsyj. W Delfach, Claros, w Trofońskiej jaskini i mnóstwie innych miejscowości przemówiły wyrocznie; tłumy chorych pielgrzymowały do świątyni Eskulapa; gorętsi zapisywali się na całe życie w tajemniczą służbę Izydy; lud opowiadał sobie o dziwnych widzeniach, cudach, zaczarowanych źródłach i świątyniach. Wśród tajemnych uroczystości rozlegało się głośne "biada" ateuszom, chrześcijanom i epikurejczykom! Ateusze i epikurejczycy nie wahali się w danym razie, z ukrytym w sercu uśmiechem, składać hołd Jowiszowi; chrześcijanin uczynić tego nie mógł, i na nim wyrzecz miał zemstę poganizm, bezsilny w sobie, ale dość silny do rozlania strumieni krwi chrześcijańskiej.

Niebawem nadarzyła się sposobność, której bodaj czy lud rzymski, filozoficzne otoczenie cesarskie i sam cesarz-filozof od dawna nie oczekiwali. Jakiś niegodziwiec, zgniewany, iż jego żona, od czasu kiedy za namową niejakiego Ptolomeusza została chrześcijanką, nie chciała z nim dawnych dopuszczać się występków, oskarżył ją, a następnie Ptolomeusza, o wyznawanie zakazanej prawami państwowemu chrześcijańskiej religii. Prefekt rzymski Urbicus skazał Ptolomeusza na śmierć. Dwóch innych chrześcijan oburzyło się na tę jawną niesprawiedliwość, i z rozkazu prefekta zostali również zaprowadzeni na stracenie. Łatwo można było przewidzieć, że lud rzymski tymi ofiarami się nie zaspokoi, że zresztą prefekt nie postępuje bez wskazówki z góry. Jakby dla usprawiedliwienia tych nowych kroków rządowych, cynik, nazwiskiem Krescens, zwyciężony poprzednio w paru publicznych dysputach przez Justyna, i ucznia jego Tacjana, wznowił teraz, korzystając z pomyślnego wiatru, dawne swe zarzuty przeciw chrześcijanom, znanym ateuszom i bezbożnikom. Na zarzuty te tylekroć odpierane, należała się jednak nowa odpowiedź. W Azji dał ją Meliton – w Rzymie Justyn; pamiętając na skutek odniesiony przez pierwszą swą apologię, ufając zdrowemu rozumowi Marka Aureliusza, wystąpił ponownie w imię filozofii z obroną prawdy chrześcijańskiej.

Bodaj czy nie ostatni przedstawiciel filozofii pogańskiej i pierwszy filozof chrześcijański stanęli naprzeciw siebie; jeśli Marek Aureliusz przeczytał apologię Justyna, musiał niechybnie uznać wzniosłość i piękność nauki chrześcijańskiej, ale nieszczęsny sceptycyzm zbyt głęboko zakorzenił się w jego sercu, aby jałowy ten podziw miał wydać jakie praktyczne następstwa. Marek Aureliusz po przeczytaniu apologii, zamyślił się zapewne, pochwalił ją, a potem uśmiechnąwszy się sceptycznie, skazał Justyna na śmierć.

Nowa ta apologia mniej systematyczna niż poprzednia, pisana widocznie naprędce, wśród coraz nowych a groźniejszych wieści o prześladowaniu, nadbiegających ze wszech stron cesarstwa, nie jest z góry obmyślana, na części podzieloną, we wszystkich punktach dokładnie przeprowadzoną rozprawą – ale raczej jednym okrzykiem zbolełego serca, domagającego się sprawiedliwości. Żli i diabli, rozpoczyna Justyn, spiknęli się na chrześcijan: oto wczoraj i przedwczoraj prefekt miejski Urbicus trzech z pośród nas wyprowadził na śmierć; inni pójdą za nimi; na życie moje czyha Krescens. Powie nam kto może: kiedyście na męczeństwo gotowi, pozabijajcie się sami, a nam kłopotu i próżnego trudu oszczędźcie. Nie możemy iść za tą radą, bo samobójstwo, ujmując Bogu cześć, jakąśmy życiem naszym winni Mu przynosić, jest rzeczą niegodną i grzeszną. Gdyby nie chrześcijanie, dawno by już podobno świat istnieć przestał, obrócony w nicość przez straszny, ale sprawiedliwy gniew Boży. Własne więc wasze istnienie, wszystko co macie i co wiecie, nam ostatecznie zawdzięczacie, bo cokolwiek wynaleźli, do czegokolwiek doszli filozofowie, to odkryli, wpatrując się z tej lub z owej strony w odwieczne Słowo. Ale filozofowie nie poznali w całości Słowa, i dlatego nieraz się mylą, nieraz się ze sobą sprzeczą. Sokrates w części Słowo poznał, ale ledwo paru uczniów za sobą pociągnął; "Chrystusowi, Słowu samemu, nie tylko filozofowie i naukami się trudniący ludzie uwierzyli, ale i prości wyrobnicy i nieuczni; a wszyscy oni wzgardzili i chwałą i strachem i śmiercią: albowiem nie ludzkie rozumowania, lecz niewypowiedziana moc Ojca wzmocniła ich i oświeciła.

Ja sam, gdym się jeszcze nauką Platona rozkoszowałem, słysząc o zbrodniach, o jakie chrześcijan oskarżano, a z drugiej strony widząc jak się ani śmierci ani niczego, co człowieka strachem przejmuje, nie lękali – nie mogłem uwierzyć, aby ludzie ci mieli żyć w występku i w miłości rozpusty. Czyż bowiem rozpustnik, rozkosznik, człowiek wdychający za biesiadą z mięsa ludzkiego zgotowaną, będzie szukał śmierci, która go tych przyjemności pozbawi? Czyż raczej nie będzie się starał żyć jak najdłużej, czyż nie będzie krył się przed trybunałami, a nie sam dobrowolnie przed nimi się oskarżał?... Lecz wszystkie te najhaniebniejsze oskarżenia mało nas obchodzą, bo wiemy, że Bóg sprawiedliwy widzi nas i sędzi. Z podwyższenia, tragicznym głosem, powinien by ktoś do was przemówić: Hańba wam, hańba wam! – co jawnie, wobec wszystkich czynicie, o to oskarżacie niewinnych; w obyczaje i przymioty wasze stroicie ludzi nic z nimi nie mających do czynienia. Poprawcież się, przyjdźcież raz do rozumu!

Proszę was, kończy Justyn, pismo to moje zatwierdźcie powagą waszą i starajcie się rozpowszechnić. Dobrze tu mieszczą się nauki, pewnie lepsze od baletniczych skoków, którym każdy na scenie może się przyglądać; lepsze od epikurejskich rozpraw, od niecnych wierszy, które każdemu czytać wolno. Jednego tylko domagamy się, byście wszędzie i wszystkim ludziom prawdę poznać dozwolili. Daj Boże, byście w własnej waszej sprawie, prawdziwą pobożnością i filozofią się powodując, sprawiedliwy sąd wydali".

Niemal jednocześnie z śmiałą tą i wymowną apologią chrześcijaństwa, otrzymał Marek Aureli z dalekiej Azji, równie śmiałą i równie piękną apologię, wyszłą z pod pióra biskupa Sardyjskiego Melitona. Ale wszystko darmo. Których prawda nie podbija, tych do szaleństwa doprowadza. Odpowiedzią na apologię było coraz większe prześladowanie. Symmetriusz i dwudziestu dwóch chrześcijan, schwytani na wspólnej modlitwie, zostali natychmiast zabici bez śledztwa i sądu. Wkrótce przyprawiono Justyna wespół z sześciu wiernymi towarzyszami przed trybunał rzymskiego prefekta, Juniusa Rusticusa, a to wskutek ponawiających się oskarżeń i oszczerstw cynika Krescensa. Dziwną ironią losu Rusticus, nauczyciel i przyjaciel cesarski, był również filozofem; a tak, oskarżony pod cesarzem filozofem filozof chrześcijański miał filozofa cynika za oskarżyciela, a stoika za sędziego. Dawne marzenia Platońskie o filozoficznym rządzie i państwie zdawały się przechodzić w kraj rzeczywistości; ale rzeczywistość nie przedstawiała się idealnie: sceptycy, cynicy i sofiści zasiedli na trybunale, filozof prawdziwy na ławie oskarżonych.

"A kiedy stanęli przed trybunałem, opowiadają akta męczeńskie (29), Rusticus prezes rzekł do Justyna: «Oddaj posłuszeństwo bogom i edyktom cesarskim!».

Justyn odpowiedział mu: «Nikt nigdy nie zasługuje na naganę lub potępienie, gdy słuca przykazań Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa». Na to Rusticus prefekt: «Jakiej nauce oddajesz się?». Justyn odpowiedział: «Starłem się poznać wszystkie nauki, wiedzy ze wszech stron zakosztować; wreszcie znalazłem prawdziwą naukę, chociaż ona nie podoba się ludziom po manowcach błędnych». Rusticus rzekł: «A więc ta nauka, nieszczęsny człowieku, ci się spodobała?... Wytlumacz nam ją w krótkości!». Justyn odpowiedział: «Prawdziwa nauka, której my chrześcijanie zbożnie się trzymamy, na tym zależy, iż wierzymy w jednego Boga, Pana i Stworzyciela całego widomego i oczom ludzkim niewidomego świata, i wierzymy w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, od dawna przez proroków przepowiedzianego,

sędziego ludzkiego rodzaju, zwiastuna naszego zbawienia, i nauczyciela prawdy. Co się mnie tyczy, niedołęznym jestem człowiekiem i nie stać mię na to, abym o nieskończonym Jego Bóstwie godnie miał rozprawiać; nie mój to, lecz prorocki urząd»...

Następnie zapytał się prefekt: «Na jakim miejscu chrześcijanie zwykli się schodzić?». Justyn odpowiedział: «Tam każdy przychodzi gdzie chce i może. Czyż sądzisz może, że wszyscy zawsze na jedno i to samo miejsce się schodzimy? Bynajmniej; Bóg chrześcijański od miejsca nie zależy, ale będąc niewidzialnym, niebo i ziemię napelnia, i wszędzie od wiernych cześć odbiera». «Raz jeszcze pytam, rzekł prefekt, gdzie się schodzicie i gdzie uczniów twych zbierasz?». Justyn odpowiedział: «Dotychczas mieszkałem niedaleko od domu niejakiego Marcina, koło łaźni, zwanej Timiotińską. W Rzymie jestem po raz drugi; o innym miejscu, prócz wymienionego, nie wiem. Jeśli kto do mnie z własnej woli przyszedł, podzieliłem się z nim prawdziwą nauką». «A zatem jesteś chrześcijaninem?» zapytał Rusticus. «Tak jest, jestem chrześcijaninem».

Właściwe śledztwo z Justynem zakończyło się na tych słowach; był chrześcijaninem, zatem był przekonany o zbrodni. Zadowolony z tak łatwego obrotu rzeczy, prefekt zwrócił się do towarzyszy Justyna. Pytania i odpowiedzi następowały po sobie szybko, lakonicznie, dla formy: "«Czy i ty jesteś chrześcijaninem?» zapytał Rusticus Charitona. «Tak jest, z woli Bożej, jestem chrześcijaninem». «A ty małżonko Charitona?». «I ja, z łaski Bożej, jestem chrześcijanką». «A ty kim jesteś?». «Nazywam się Ewelpistus, jestem niewolnikiem Cezara; ale sam Chrystus, czyniąc mię chrześcijaninem, udarował mię wolnością, a tak za Jego łaską i dobrodziejstwem, stałem się uczestnikiem tejże nadziei, co i inni tutaj obecni». Hierax, Peon, Liberianus dali podobną odpowiedź. «Czy to Justyn, zapytał prefekt, uczynił was chrześcijanami? Gdzieście się rodzili, jakich mieliście rodziców?». «Ja, odparł Hierax, i byłem i jestem chrześcijaninem. Prawdziwym ojcem naszym jest Chrystus, a wiara w Chrystusa matką; ziemscy moi rodzice już umarli».

Wtedy prefekt zwróciwszy się do Justyna rzekł: «Słuchaj mię mężu wymowny, jak przynajmniej utrzymują inni, i który z posiadania prawdziwej nauki się chełpisz: jeśli od stóp do głowy biczami każę cię siec, czy sądzisz, że tak do nieba się dostaniesz?». Odpowiedział Justyn: «Spodziewam się, iż jeśli te męki wycierpię, otrzymam nagrodę, jaka czeka spełniających wiernie przykazania Chrystusowe»... Na to prefekt Rusticus: «A więc mniemasz, iż do nieba po nagrodę wstąpisz». «Nie mniemam, odrzekł Justyn, ale wiem, a wiem z

taką pewnością, iż żadna nawet wątpliwość do głowy mi nie przychodzi». Rusticus rzekł: «Zbierzcież się razem i wszyscy bogom ofiarujcie... Jeśli zaś rozkazów naszych nie posłuchacie, bez miłosierdzia zginiecie». Justyn odpowiedział: «Nic miłszego stać się nam nie może, jak dla Pana naszego Jezusa Chrystusa męki znieść i tak zbawienie osiągnąć. Śmierć męczeńska zapewnia nam zbawienie i miłosierdzie przed strasznym trybunałem Pana i Odkupiciela naszego, przed którym na rozkaz Boży, cały świat się stawia». Też same słowa i inni męczennicy powtórzyli, dodając: «Czyń prędko, co chcesz uczynić, jesteśmy bowiem chrześcijanami i bałwanom ofiar nie składamy».

Posłyszawszy to prefekt, następujący wyrok wydał: «Ci, którzy nie chcieli bogom ofiary złożyć stosownie do cesarskich edyktów, po ubiczowaniu, jako prawa nakazują, śmierć poniosą». Udali się więc – tak kończy pisarz tych aktów – święci męczennicy, wychwalając Boga, na zwykłe miejsce, gdzie ubiczowano ich i ścieto, i tak, wyznawając wiarę w Zbawiciela, męczeństwa dokonali".

Podburzający lud filozofowie, ukoronowany filozof prześladowca, mnogie chrześcijańskie herezje, zapamiętali Żydzi, słowem wszyscy, przeciw którym Justyn walczył z takim zapalem i znajomością rzeczy, ucieszyć się musieli z jego śmierci, jak z wygranej bitwy. Ale wygrana nie była po ich stronie. Po upływie paru wieków, bogi i filozofia starego Rzymu utonęły niepowrotnie w fali dziejów, a filozofia, za którą św. Justyn krew przelał, wyszła zwycięsko; i znów tocząc boje z herezjami i filozofiami negacji, przeżyła je wszystkie; i dziś jeszcze pośród bałwochwalstwa ciała, mamony i tego krytycyzmu, który wszystkie wierzenia w strzępy rozrywa, ona jedna śmiało głowę podnosi, wszystkim krytykom, wszystkim odkryciom nauk i zagadnieniom ducha ludzkiego w oczy zagląda, i co już przez usta Justyna mówiła, że chrystianizm i rozum filozoficzny nie są w sprzeczności, lecz dopełniają się jako dwie strony tego samego Słowa – to i dziś zwycięsko zatwierdza.

*Ks. Jan Badeni*

---

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Powszechny", Rok trzeci. – Tom XII (październik, listopad, grudzień 1886), Kraków. DRUK WŁ. L. ANCYCA I SPÓLKI, pod zarządem Jana Gadowskiego. 1886, ss. 1-20; 195-208.

Przedruk w: *Studia i szkice*. Napisał X. Jan Badeni T. J., Tom I. Kraków. NAKŁADEM AUTORA. 1898, ss. 129-177. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

## Przypisy:

(1) *Annal.* XV.

(2) *De morte Peregrini.*

(3) *In Claud.* 25; *In Neron.* 16.

(4) *Myśli* Marka Aureliusza, Ks. IX. 3.

(5) Św. Epifaniusz, (*Haer.* XLVI. 1), wyraźnie myli się sądząc, że rodzina Justyna należała do sekty samarytańskiej, gdyż temu twierdzeniu sprzeciwiają się wielokrotne, bardzo jasne słowa samegoż Justyna, np. *Dialog. cum Tryphone*, cc. 28, 41 i nast.

(6) *Dialogus cum Tryphone*, II. – Migne, *Opera Justini*, p. 478.

(7) Tamże.

(8) Najrozmaitsze w tym względzie zdania krytyków i pisarzy kościelnych przytacza i rozbiera obszernie Freppel, *Saint Justin*, p. 105 i nast. (Wydanie r. 1869).

(9) *Apol.* II, c. 12. – Migne, p. 463.

(10) Kim był ów starzec? Czy św. Polikarp, – jak domyśla się Fabrycjusz – czy anioł pod ludzką postacią, jak mniema Tillemont i Halloin, czy po prostu uczonej jakiś a pobożny chrześcijanin, może kapłan efeski lub aleksandryjski? Ostatnia ta hipoteza wydaje się najprawdopodobniejszą. Por. Freppel, *Saint Justin*, p. 106.

(11) *Dialogus cum Tryphone*, c. III. – Migne, p. 479 sq.

(12) *Dialogus cum Tryphone*, c. VII. – Migne, p. 491 sq.

(13) *Dial. cum Tryphone*, c. 38, 44 i gdzieindziej *passim*.

(14) Justyna naśladować znów będą Tertulian, Grzegorz Cudotwórca i wielu innych.

(15) *Oratio ad Graecos.* – Migne, p. 229-241. Kestner w dziele pt. *Die Agape*, przypuszcza iż Justyn w przejeździe przez Ateny wygłosił tę mowę wobec licznie zgromadzonych filozofów, przed którymi wyłuszczał powody swego nawrócenia się. Hipoteza ta nie znajduje zatwierdzenia w samym kontekście, który raczej by się sprzeciwiał, a że o innych dowodach nie może być mowy, przeto nie wiedzieć nawet, czy, i z jakiego tytułu rościć sobie może prawo do nazwy hipotezy. Por. Freppel, *Saint Justin*, p. 110 nast.

(16) Migne, p. 241-311.

(17) Czy Justyn i następnicy apologetów nie idą tu czasem za daleko, czy nie raz nie naciągają słów greckich mędrców i poetów, czy przede wszystkim zbyt łatwowiernie nie cytują niektórych ustępów z ksiąg sybilijskich, orfijskich poezji, dramatyków greckich, bardzo wątpliwej autentyczności, a najprawdopodobniej podrobionych przez Żydów

aleksandryjskich? Żydzi prozelici robili mnóstwo ustępstw helleńskim tradycjom, aby tak pogan do siebie przyciągnąć; w tym celu założyli w Aleksandrii formalne biuro trudniące się fałszowaniem i wciskaniem odpowiednich zdań i wyrażen w księgi dawnych pisarzy. Apologeci chrześcijańscy, a między nimi i Justyn wpadali czasami w tę łapkę, zastawioną przez Żydów na pogan, ale czasami tylko, odnośnie do pewnych szczegółowych cytat lub twierdzeń. Główna treść ich argumentacji pozostaje niezachwianą, gdyż choć ani Platon, ani Homer, Pisma św. prawdopodobnie bezpośrednio nie znali, to przecież bez wątpienia resztki prawdy przechowały się drogą tradycji między poganami. Wiele obrzędów, bóstw, uroczystości, zabobonów pogańskich, mieści w sobie nieraz bardzo wprawdzie spaczone, ale dość jednak wyraźne przypomnienia objawionej prawdy. Swoją drogą Justyn często za daleko posuwa tę niezaprzeczoną analogię między prawdziwą religią, a pogańskimi mitologiami; za nim pójda Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Euzebiusz z Cezarei; a Huet, Bochart, Delort de Lavaur w każdym niemal szczególe starych poetów i filozofów ślady Mojżesza upatrywać będą. Por. Luken, *Die Traditionen des Menschengeschlechtes*; Freppel, *St. Justin*, p. 197-227.

(18) Tak mniema sam św. Justyn, Tertulian, Orygenes, Euzebiusz. Por. Prudentii Marani, *Praefatio ad opera Justini*. – Migne, p. 1279.

(19) Origines, *Contra Celsum*, l. VI; Tertul., *Apol.*, c. 7; l. I. *Ad Nat.*, c. 11.

(20) Migne, *Opera Justini*, p. 327-440.

(21) Orozius, *Hist.*, VII, 14.

(22) Zonaras, *Annal.*, t. II, p. 206.

(23) Euzebius, *Hist. Eccl.*, IV, 13. – Por. Migne, *Opera Justini*, p. 434 sq.

(24) Niektórzy krytycy rozdzielają te podróże na różne czasy i lata; inni sądzą nawet, że Justyn bawił w Egipcie i Kampanii li tylko przed pierwszym jeszcze pobylem w Rzymie. Por. Marani, *Praefatio*, u Migne'a, *Opera Justini*, p. 144 sq.

(25) Po mistrzowsku nakreślony obraz dwóch tych prądów i wszystkich główniejszych herezyj ówczesnych, u De Champagny, *Les Antonins*, t. II, p. 424-472. Wydanie trzecie.

(26) *Epist. ad Augustinum*, 75.

(27) Freppel, *St. Justin*, p. 276 sq. – *Dialogus cum Tryphone Judaeo*, u Migne'a, *Opera Justini*, p. 471-801.

(28) "Pająk chełpi się z pochwyconej muchy, strzelec z złapanego zająca, rybak ze szczupaka, ktoś inny z węgorza, inny z niedźwiedzi, inny z Sarmatów. Czyż ten ostatni, jeśli zważysz dokładnie pojęcia, nie jest po prostu rozbójnikiem". (*Myśli* Marka Aureliusza, X. 10). Dokładny obraz filozofii i charakteru tego cesarza – u Champagny'ego, *Les Antonins*, t. III, l. VI.

(29) Migne, *Opera S. Justini*, p. 1565-1572. Autentyczność tych aktów, stwierdzona świadectwem Euzebiusza i Tacjana nie podlega wątpliwości. Por. Champagny, *Les Antonins*, t. III, p. 99.

(a) Por. 1) Ks. Jan Badeni SI, a) [Święty Cyryl Biskup Aleksandryjski i walka o Bóstwo Chrystusowe w V wieku.](#) b) [Życie św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego.](#) c) [Pomnik Giordana Bruno. – Jego życie i pisma....](#)

2) [Pisma mężów Apostolskich, Klemensa Rzymskiego, Ignacego i Polikarpa biskupów, przy tym Dzieje męczeństwa dwóch ostatnich i List do Diogneta.](#) Z oryginału greckiego przełożył i uwagi przydał biskup Kacper Borowski.

3) Dr. J. Scheiwiller, [Zarzuty pogańskie przeciwko chrystianizmowi, czyli Apologia wiary w pierwszych wiekach.](#)

4) Ks. Jan Sebastian Drey, [Apologeci.](#)

5) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna*. a) [Jezus Chrystus, Zbawiciel świata.](#) b) [Odrodzenie ludzkości.](#) c) [Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu.](#) d) [Pierwotna literatura chrześcijańska.](#) e) [Herezje. Gnostycyzm. Ireneusz, Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes.](#) f) [Manicheizm. Laktancjusz. Arianizm, św. Atanazy, św. Hilary z Poitiers.](#) g) [Wymowa chrześcijańska w IV wieku. Bazyl Wielki, Jan Chryzostom, Ambroży.](#) h) [Św. Augustyn. Pelagianizm. Św. Hieronim.](#)

6) Bp Michał Nowodworski, a) [Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu.](#) b) [Chrystianizm w walce z poganizmem.](#)

7) Sac. Andreas Retke, [Patrologiae Compendium scholis accomodatum.](#)

8) Kwintus Septymiusz Florens Tertulian, [Preskrypcja przeciw heretykom.](#)

9) Św. Cyprian Biskup Kartagiński, [O jedności Kościoła katolickiego.](#)

10) Św. Fulgencjusz, Biskup w Ruspe, [O wierze czyli o regule prawdziwej wiary do Piotra.](#)

11) Św. Wincenty z Lerynu, [Pamiętnik \(Commonitorium\). Rozprawa Pielgrzyma o starożytności i powszechności wiary katolickiej przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.](#)

12) Św. Augustyn Biskup, Doktor Kościoła, [Pisma katechetyczne. \(Początkowe nauczanie katechizmu. Mowa o Symbolu do katechumenów. Wiara, nadzieja i miłość. Wiara i uczynki. Chrześcijańska walka\).](#)

13) Ks. Piotr Skarga SI, a) [Pierwsze 354 lata historii Kościoła świętego wyjęte z "Rocznych dziejów kościelnych" kardynała Cezarego Baroniusza.](#) b) [Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok.](#)

14) Ks. Dr Alojzy Jougan, [Historia Kościoła katolickiego.](#)



- 15) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Asemityzm. Kwestia żydowska wobec chrześcijańskiej etyki.](#)
- 16) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary.](#) b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#)
- 17) Ks. Dr I. Schuster, Ks. Gustaw Mey, [Historia biblijna dla katolickich szkół.](#)
- 18) [Biblia Łacińsko-Polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu,](#) podług tekstu łacińskiego Wulgaty i przekładu polskiego ks. Jakuba Wujka SI z komentarzem Menochiusza SI przełożonym na język polski.
- 19) Gregorius Papa XIII, [Martyrologium Romanum.](#)
- 20) O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia.](#)
- 21) Ks. Franciszek Kautny SI, [Propedeutyka filozoficzna oparta na prawdziwych zasadach.](#)
- 22) "Przegląd Katolicki", [Św. Tomasz z Akwinu i jego nauka.](#)
- 23) Ks. Władysław Knapiński, [O Składzie Apostolskim. Czy zgadza się ze zdrową krytyką to podanie, że formuła wiary zwana Składem Apostolskim od samychże Apostołów pochodzi?](#)
- 24) Ks. Antoni Nojszewski, Profesor liturgii w Seminarium lubelskim, [Liturgia rzymska.](#)
- 25) Kardynał M. Wiseman, [Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXV, Kraków 2015